

Wychodzi jako  
dodatek do  
Gazety Narodowej,  
przesyłany  
bywa co sobota  
pocztą.

# TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata  
kwartału 20 cent  
z przesyłką poczt. 35 ct.  
którą dodaje się do  
prenumeraty na  
Gazetę Narodową  
Numer kosztuje:  
2 centy

## NIEWOLA.

Urywki z pamiętnika Sybiraka

napiisał

Feliks Lewicki.

(Ciąg dalszy).

Po pewnym czasie, chcąc dobrze się okazać w towarzystwie dam, jako europejski kawaler, zapytałem mojej sąsiadki, czy nie mówi po moskiewsku? Nic na to nie odrzekła, spuściła tylko oczy.

— Jakże smakuje pani ta herbata? spytałem znowu.

Kobieta jak poprzednio milczała, nie patrząc na mnie. Spostrzegłem w tej chwili, rzuciwszy przypadkiem okiem na gospodarza, że wzrok jego zapalił się był w dziwny sposób. Iskry sypały mu się z oczów, a rysy wyrażały wściekłość!

— Dlaczegoż wasza żona nie odpowiada na zapytanie? zapytałem go.

— A jakąż potrzebę masz z nią mówić? krzyknął w gniewie, poczem skinął na nią, i nieczucieliwa kobieta z pokorą udała się za zastonę, gdzie się ukryła. Żałowałem mocno, iż stałem się przyczyną niezgody domowej, ale nie znając zwyczajów, milczałem, nie chcąc sprawy pogorszyć. Żał mi było tylko biednej kobiety.

Naraz usłyszeliśmy krzyki kobiece, wyrwyjące się z sąsiedztwa. Było coś tak rozpaczliwego, tak bolesnego i strasznego w krzyku, który zdawał się wołać o ratunek, że wszyscy jednoznacznie powstałiśmy, chcąc biedzą w pomoc nieczucieliwej a nieznanej istocie.

Gospodarz widząc nasze zamięszanie, zimno, flegmatycznie i lakonicznie rzekł:

— To mąż karze swoją żonę.

— Barbarzyniec! zawołaliśmy razem.

Głos rozpaczliwej ofiary nie ustawał, i zdawał się przeazywać ściany domu, aż na koniec słabł powoli, chwilami podnosząc się łkaniem, aż wreszcie wszystko ucichło.

— Do licha, zawołał któryś z kolegów, czyż pozwolimy tam mordować kogoś?

Wybiegliśmy wszyscy, drżalem ze wzruszenia jakby w febrze. Na ulicy spostrzegliśmy, że nie było żadnego ruchu, wszystko do koła było cicho, i nasze też uniesienie ucichło. Było już późno. Udałiśmy się więc do stodoły, przeznaczonej nam na nocleg, a położywszy się na sianie, z upragnieniem czekaliśmy dnia następnego.

W stodole spać nie można było. Wiatr stopowy dął

w sposób przeraźliwy, a przechodząc przez szczeliny desek, grał jakąś piszczącą melodię. Po głowie wiły się mi postacie dziwne, jakby czarownic bujących w piekielnym tańcu. Cisza, ten szum wiatru, ta odmiana ludzi i zwyczajów zajała moją wyobraźnię, i sen zganiała mi z powiek.

— Panowie, wyrzekł jeden z towarzyszy, co to za noc! Zdaje się, że jej nigdy nie zapomniemy.

— Cywilizacja, pomyślałem wtedy, jesteś najpiękniejszym dobrem; ciebie jak ojczyznę, jak zdrowie, ten najwięcej kocha, kto cię utracił!

Nazajutrz, gdy już świtać zaczęło, swobodniej odechnąłem, jakby mi ciężar spadł z piersi. O godzinie dziewiętej zaledwo uprosiliśmy, aby nam konie dano, Tatarzy bowiem chcieli nas jeszcze na dzień zatrzymać u siebie, ale nie z pobudek gościnności, lecz po prostu dla tego, że konie ich były przy pracy w polu. Za wsią spytałem się podoficera: czy długo jeszcze jechać będziemy krajem tatarskim.

— Jeszcze trzy godziny, odrzekł.

Wóznicy obiecałem dwadzieścia kopiejek, jeżeli pośpieją. Tatar wrzasnął, a głos jego wichrem porwany znikł w степ bez echa. Konie pościły się największym czwałem tak, że wiatr chłostał nas po twarzy jak batem. Gieszyliśmy się wszyscy, że kraj ten tak niegościnnie szybko opuszczamy. Jeszcze parę wiosek tatarskich przejechałiśmy mijając je czwałem, aż wreszcie na trakcie, zdaleka ujrzeliśmy domek murowany.

— Co to jest? spytałem się podoficera.

— Karczma, odpowiedział.

— Więc tam już niema Tatarów?

— Tu koniec tatarskiego kraju, zawołał i on zadowolony.

Przed moskiewską karczmą rażno wyskoczyliśmy z kibitki, gdy konie nasze były jeszcze w biegu.

Daś szynkasem stał kacap z długą brodą. Kazaliśmy dać sobie po kieliszku wódki, i ograni posiliłiśmy się jajecznicą, która dwóch rubli nie kosztowała.

Nazajutrz z dala na horyzoncie sterczący krzyż na cerkwi ukazał się nam w równinie, było to miasto Jałutorowsk.

W parę dni potem druga dzwonnica pokazała się, był to Kurhan.

Kibitka nasza zajechała przed policją, urzędnik odebrał listę z rąk podoficera, odwrócił się do nas i rzekł.

— Możecie sobie iść panowie i mieszkać gdzie się wam spodoba, byleby z powiatu nie wyjeżdżać. Do widzenia.

— Jakto? puszczacie nas bez żadnej pomocy, spytał.

— Nie mamy wcale pieniędzy, dodał mój kolega.

— Polacy zawsze mówią, że nie mają pieniędzy, odparł urzędnik, roześmiał się głośno, odwrócił się i znikł.

Trzeba było jakimkolwiekbyś sposobem sobie radzić. Chociaż nie wiedziałem co począć, wychodząc z policji, nie mogłem się jednak wstrzymać od radośnego wykrzyknika!

— Nareszcie bez straży u boku!

Z początku nie mogłem zrozumieć tej swobody. Ciągłe się oglądałem, szukając żołnierza po za sobą, który, zdawało mi się, na to jest stworzony, ażeby ciągle człowieka pilnować. Długie lata więzienia odzwyczajały nas od swobody, a przyzwyczajały do niewoli. Podobni byliśmy do młodzieńców, którzy uczą się dopiero chodzić po świecie, otrzymawszy swobodę od opiekunów.

W Kurhanie, mieście liczącym do czterech tysięcy mieszkańców, zabudowane drewnianymi domami, zastaliśmy wielu Polaków. Było nas bowiem samych wygnańców, dwieście osób. Nie lękaliśmy się więc głodowej bez pieniędzy śmierci. Pomędzy wygnańcami urządzono było Towarzystwo wzajemnej pomocy: był prezydent, sekretarze, kasjer i inne urzędy w towarzystwie. Pokryjomu, bo modlitwa i czytanie było nam wzbronione, utrzymywane były: kaplica, szkoła i biblioteka nie bogata kosztem Towarzystwa.

Jak pierwsi chrześcijanie, i my też z modlitwą naszą kryć się musieliśmy. Rząd moskiewski prawosławny przecież, gorzej z nami postępował aniżeli bałwochwalcy. Tolerancja religijna nie istniała, owszem prześladowano wyznanie, często rewizję odbywała policja w kaplicy naszej w celu skonfiskowania przyrządów kościelnych, ale zawsze mieliśmy szczęście być na czas ostrzeżeni. Pokój najęty przez jednego wystąpiła służył na kaplicę, a kapłanem był ksiądz ródka, którego mieliśmy w naszym kole. Tembardziej szukali wszyscy pociechy w religii, że moskiewska tyranja nam to wzbraniała — była to powtarzana się historia pierwszych chrześcijan. Jak i oni niegdyś w katakumbach Rzymu, i my posiadaliśmy przyrządy kościelne proste bardzo, biedne. Nie mniejszą jednak musieli mieć wartość przed obliczem Przedwiecznego, gdyż wiara nasza była szczerą.

Moralny wpływ Towarzystwa dobrze oddziaływał na każdego Polaka. Wzorowo prowadzili się wszyscy, przy ciągłej pracy uczyli się życia organizacyjnego, publicznego i towarzyskiego zarazem. Wszyscy mieli zajęcie, wszyscy razem tworzyli kolonję polską, ożywioną braterskim duchem. Pomagając sobie wzajemnie moralnie i materialnie, wystąpić nie upadali, ale się rozwijali o tyle, o ile to możebnem było na wygnaniu. "A garstka wyrzucona z Polski, nie była więc dla niej straconą, ale sposobila się do nowych dla ojczyzny usług, wyrabiając w sobie ciągłe siły ducha.

Weszliśmy więc w pewien tryb życia niezmiennego.

Oczekiwaliśmy przy pracy lepszych czasów; wiadomości z kraju, które niekiedy do nas dochodziły, stawały się długim przedmiotem naszych wieczornych rozpraw, co wiecór bowiem zbieraliśmy się kółkami aby zapomnieć o wygnaniu. Lato przechodziło na spacerach w okolicy miasteczka, a zimą czasami zaproszeni do kacerpów spędzaliśmy z nimi wieczory, raz dla tego, żeśmy nie mogli im odmówić, a potem żeśmy pragnęli ich zwyczajnie poznać.

Z nudów prawie powszechnie piją wódkę i szukają w niej weselości i zabawy. Kobiety zdają się rywalizować z mężczyznami w piciu gorzałki. W towarzystwie, gdy się zbiorą wieczorem, mężczyźni gawędzą osobno, a damy osobno. Mężczyźni grywają zapamiętałe karty. Zgrywają się zupełnie. Po całych nocach siedzą przy stolikach grając w tak zwaną stukałkę. Kobiety tymczasem przez dwie pierwsze godziny rozprawiają o strojach, o znajomych, opowiadają co się stało w mieście, komerażują jednym słowem, poczem gospodyni wychodzi do przyległego pokoju, zabijając drzwi za sobą; po pewnym czasie otwiera je i woła kiwając na towarzyszkę:

— Marja Aleksandrowna? — Marja Aleksandrowna wychodzi. Znowu po chwili gospodyni woła drugą towarzyszkę:

— Jarosława Osipowna? — Jarosława Osipowna wychodzi, i tak dalej. Gdy już wszystkie kobiety w taki sposób wywołane przejdą do drugiego pokoju, tam przy drzwiach zamkniętych siedzą długo popijając smaczne nalewki. Gdy po tem ugłoszeniu wracają do pierwszego pokoju, są już wszystkie mocno ożywione trunkiem, rumiane i wesołe. Gwar rozmowy jest wielki, śmiechy szczere a czasem i śpiewy następują. Tym sposobem są pozory przy najmniej uratowane!

W doie świąteczne w domach zamożniejszych bywają śniadania „à la fourchette," na których być zawsze musi narodoowy pirog. Stoły są suto zastawione. Gdy podadzą półmisek, goście ubrojeni w widelce i talerze, rzucają się skwapliwie do stołu, przy którym w tłumie trzeba rozpychać się łokciami, aby dorwać się do piroga. Pirog w mgnięniu oka znika ze stołu. Polacy najgorzej zwykle wychodzili, ujęci bowiem kawalerską grzecznością, podawali wprzód paniom talerze z pirogami, i gdy powracali do stołu, nie już na nim nie zastawali. Gdy już ze stołu wazytko znikło, goście wstają i przeżegnawszy się po trzykroć pobożnie przed obrazami zawieszonymi w kącie pokoju i oddawszy ułkon niski gospodarzowi, wynoszą się nie wyrzekłszy słowa.

U mieszczan bywają czasami tańce wieczorami. Starszy zasiadają przed piecem i zajęci sybirskim „rozgworem" t.j. gryzieniem cedrowych orzeszków, przypatrują się ciekawie tańcom. Dziewczęta chodzą po pokoju i śpiewają smętnie przy akompaniamencie bałabajki o trzech strunach. Potem przystają i każda bieżą do swego kawalera, wybierając go do tańca. Chodząc śpiewają znowu, a po każdej strofie całują się i znowu chodzą i znowu się całują i tak dalej. Przychodzi potem kolej na chłopców. I ci chodzą po pokoju i wybierają sobie panny do

tańca, powtarzając całowanie i śpiewanie. Uczty te i zabawy nie odbywają się bez wódki. Piją jej dużo i wszędzie, a żadna uczta nie obejduje się bez opilstwa. Ospalność i lenistwo skutkiem pijaństwa bywa powszechną. Zdarza się też że gość drugiemu, coś niby przypadkiem zabiera. Nikt się tem nie gorszy, bo w moskiewskim pojęciu nie wielkim jest grzechem przywłaszczyć sobie cudzą własność. Ucisk, w jakim od wieku Moskale pozostają, nauczył ich kłamać, rzadko się natrafia na prawdę-mówiącego. Wolność tylko rodzi prawdę, a tu jej niema. Starszy czynem podnosi się wysoko, z napuszczoną arogancją w obec niższego od siebie. Niższy przed starszym gra zawsze rolę głupiego, chociaż często jest od tamtego mędrszym. Próźniactwo jest ogólne. Moskal, gdy ma pieniądze w kieszeni, przez cały dzień leżąc na piecu, nic nie robi. Przebiegły, podstępny, pozornie dobroduszny, w rzeczy samej chytry i gbur, nie posiada wiele moralnych przymiotów, któreby tamte równoważyły. Takim jest prosty niewykształcony Moskal, a wady te podniesione do kwadratu, charakteryzują też wykształconego Moskala. — Dobrze powiedział Napoleon I.: „Grzechność Moskala należy do jego munduru, który wdziewa wraz z halsztykiem.“

Anegdota autentyczna, jak ją opowiadają w Syberji, dostatecznie wykaże charakter Moskali.

## Czy kastrowanie krów jest korzystnym?

Kastrowanie krów jest bardzo starą operacją. Już przed kilku wiekami wykonywano ją czasami, ażeby krowy zdalniejsmi uczynić do tuczenia lub wyleczyć je z chorobliwej żądzy do stadnika. Większe znaczenie osiągnęło kastrowanie krów dopiero w połowie bieżącego wieku, gdy francuzki weterynarz Charlier wystawił korzyści, mianowicie ze względu na mleczność. Podług jego podania kastrowanie:

1) ma powiększać mleczność krów i czynić ją trwałszą;  
2) kastrowane krowy znacznie lepiej i łatwiej dają się utuczyć;

3) kastrowanie ma być środkiem leczącym na pewien stan chorobliwy, z kąd powstaje nienaturalna żądza do stadnika.

Dla tego zalecał szczególnie staro, do chowu już nie zdadne krowy kastrować. Rada jego znalazła posłuch, co nie powinno zaskakiwać. Zdawało się bowiem rolnikom zbyt pojętnem, ażeby mleczność u starych krów pod pewnym względem utrwalić lub przynajmniej na kilka lat utrwalić lub nawet podwyższyć. Skoro później wydatek mleka się zmniejszał, miały krowy o tyle więcej usadzać tłuszczu; słowem wystawiano jako zaletę tej operacji, iż jest zdolną przemienić krowy w maszyny do fabrykowania tłuszczu.

W skutek tych wychwał, kastrowano krowy przed mniej więcej 20 laty w wielu okolicach i postępowanie prztem nadzwyczaj zostało wydoskonalonem. Lecz powoli pochwały ucichły i coraz mniej o tem słyszano. Z tego możnaby wnosić, że gospodarze korzyści przypiszywane kastrowaniu krów nie weszły w wykonanie, pomimo tego i teraz zdarza się jeszcze często czytać w dziełach weterynaryskich, że po dopełnieniu operacji, można się spodziewać powiększenia produkcji mleka i tłuszczu. Dla tego też jest obecnie na czasie pytanie, czy twierdzenie to jest słusznem lub nie.

Na Zgromadzeniu Stowarzyszenia weterynaryskiego Szwa-

bii i Nouburga w r. 1874, waszyscy mówcy na to się zgadzali, że podług doświadczeń własnych, nie oplaci się i nie jest zalecania godnem, zdrowe krowy kastrować. Zdarza się wprawdzie, że kastrowana krowa przez pewien czas więcej daje mleka, lecz nie zawsze zachodzi ten przypadek, a kastrowane krowy przy tej samej paszy wcale nie lepiej i nie prędzej się tuczą, niż niekastrowane. Nadto operacja ta jest dość niebezpieczna, a pewien zdolny operator opowiada, że z dziewięciu wykastrowanych krów, pięć utracił.

Szczególnie ciekawe jednak są sprawozdania, jakie niedawno ogłosił o tym przedmiocie niejaki Schmidt z Hofgeismar. Ten korzystał ze sposobności, jaka mu się nadarzyła w 1874 i 1875 przy kastrowaniu 21 krów, czynił dokładne spostrzeżenia. Nie zadowolił się tem, ażeby tylko codziennie mierzyć wydajone mleko, lecz postarał się także o to, ażeby krowy przed doświadczeniem i podczas trwania jego wciąż dostawały równą paszę. Później z powodu tuczenia dostawały krowy lepszą paszę. Wszystkie krowy wykastrowano w czasie, gdy się znajdowały w najwyższym stopniu mleczności.

Skutek kastrowania był następujący:

a) Co do zdolności do tuczenia. Co tydzień rano wykonywane ważenie wykazało w pierwszym tygodniu po operacji zmniejszenie wagi krów o 30—75 kilogram, w następnych tygodniach powoli się waga powiększała. Krowa pierwsza ważyła jeszcze po 5 tygodniach 70 kilogram, mniej, druga 25, trzecia 67 a czwarta 60 kilogram, mniej i dopiero po 4 a nawet 6 tygodniach ważyły tyle co dawniej. Odtąd kastrowane krowy stały na równi z niekastrowanemi, przy obfitej żywności, tuczyły się dobrze, lecz nie lepiej od niekastrowanych. Miego z nich było bardzo dobie, delikatne i podobne do mięsa ze zupełnie nie młodych wódek; tłuszcz częściowo osadzał się bardzo znacznie, częściowo bardzo mało, różnica ta jednak da się wytłumaczyć różnym wiekiem krów.

b) Co do wydzielania mleka. Z bardzo troskliwie prowadzonych zapiszków pokazało się, że wszystkie krowy przez dłuższy czas po operacji w większym lub mniejszym stopniu mleki dawały mleka. U niektórych krów ubytek mleka wynosi na dzień 30 litrów. U jednych mleczność wcale się już nie podniosła, inne po kilku tygodniach dawały tyle mleka co dawniej, czasem przecie po krótkim czasie bardzo nagle oddaj ich się zmniejszyły. Tylko 6 krów z 21 wykastrowanych na krótki czas dawało więcej mleka. Skutek ten był jednak tak mały, iż nie może być uważany jako odpowiednie wynagrodzenie za początkowe zmniejszenie ilości mleka, za kosztą operacji i stratę krów, które często giną przy operacji.

Nie podlega więc żadnej wątpliwości, że kastrowanie nie wpływa korzystnie ani na tuczenie, ani na mleczność, jest zupełnie bezużyteczną a nawet szkodliwą operacją i użycie jej tylko wyjątkowo zaleconem być może dla wyleczenia z chorobliwej żądzy do stadnika.

## Nowiny ze świata.

Plewna w rękę Moskali, wojsko tureckie zgłodniałe i przebiegłe; poddało się. Osman bieża ranny w moskiewskiej niewoli. Oto są najświeższe wiadomości. Wielki z tego powodu tryumf Moskali i Rumunów, bo też i wielka korzyść, gdyż z upadkiem Plewny znikła ostatnia zaporą która Moskalom nie dozwalała zająć całej zachodniej Bułgarii. Korzyść rzeczywiście bardzo wielką, ale byłaby niepomrotnie większą, gdyby ten wypadek zdarzył się przed jesienią, gdyż obecna zima nie



pozwoili Moskalom wyzyskać należycie tę korzyść. Turcy przez upadek Płewny ponieśli wielką klęskę; nie przez to że stracili tę pozycją, ale przede wszystkim dlatego, że stracili dzielnego wodza i bitną, zahartowaną i doskonale wyćwiczoną armją. Płewna jak wiadomo nie jest żadną fortecą, i dopiero Osman basza okopał się w niej, uosypał różne szańce i reduity. W tej tak szybko obwarowanej pozycji trzymał się Osman basza całe pół roku, i przez to wstrzymywał postępy Moskali w głąb kraju. Wiadomo także że Moskale kilka szturmów przypuszczali do Płewny, lecz każda raz z ogromną kęską odparci zostali, a przekonawszy się że przy tak dzielnej obronie nie zdążą zdobyć Płewny, otoczyli ją ze wszystkich stron i ogłodzili. Wreszcie każda forteca jest tylko na to przeznaczoną aby nieprzyjaciela jakiś czas wstrzymała, a z drugiej strony nie ma takiej fortecy któraby nie mogła być zdobytą czy to szturmem czy głodem. Jeżeli więc tak, w jednej chwili prawie ufortyfikowana forteca przez pół roku wstrzymywała całą potęgę Moskali, to zadanie swoje spełniła ona należycie, zdobywie przez Moskali było przewidziane, i utrata jednej fortecy i to jeszcze takiej jak Płewna nie jest wcale przegraniem wojny.

Klęska dla Turków jest tylko utratą tak dzielnego wodza jak Osman basza i tej dzielnej armii którą on dowodził, bo takich wodzów nie wiele jest na świecie, a taka armia nie przędko się sformuje, i dłuższego potrzebą czasu aby armia tak się w boju wyczerpała i to takiej doszła dzielności jak armia Płewniańska.

Upadek Płewny lubo tak dawno przewidywany i spodziewany, dużo jeszcze kosztował trudów; gdyż jak urzędowe moskiewskie sprawozdanie donosi, Osman basza d. 10. grudnia z całą swą armją zrobił wycieczkę ku zachodniej stronie, wdarł się nawet w fortyfikacje Moskali, armia turecka walczyła świetnie i rozpaczliwie, ale została ze wszystkich stron otoczona, a gdy dowódca jej został ranionym, więc wraz z całą armją poddać się musiał. Poddanie się było koniecznem, bo trudno było przebić się przez kilkakrotnie silniejszych Moskali, tem trudniej, że głód odejmował wszelkie siły. Niewiadomo jeszcze jakie straty ponieśli Moskale; przyznają oni, że w stosunku do odniesionych korzyści, straty ich są wielkie, ale to właśnie dowodziłoby, że wielu Moskali polezć musiało, bo korzyść jaką odnieśli jest ogromna. Trzeba tu jeszcze dodać, że upadek Płewny wzbudził ogólny żal; nie dlatego żeby to było tak straszną klęską, ale dlatego, że Turcy tak dzielnie i tak długo bronili tej pozycji iż trudno było przypuszczać, aby taka święta waleczność i dzielność wojska tureckiego nie odniosła pomyślnego skutku. Zresztą prawdę powiedziawszy nie Moskale to zdobyli Płewnę, ale głód był tym zdobywcą, i wszyscy bardziej podziwiają waleczność zwyciężonych Turków, aniżeli zwycięzców Moskali.

Sulejman basza rozwijając dalej ruchy swej armii, napadł przeszłego tygodnia na ufortyfikowaną przez Moskali Elene, zdobył tę pozycję i zadał Moskałom wielką klęskę, gdyż stracili blisko 4.000 żołnierzy, 11 armat i wiele amunicji. Świętne to zwycięstwo Turków nie przyniesie im teraz, po upadku Płewny, takiej jakby należało korzyści.

Mehebed Ali ciągle walczy koło Orhanie z Moskałami, dotąd pewnem jest tylko tyle, że powstrzymał ich postępy, ale sam nie mógł się napróżd posunąć, bo niema odpowiedniej armii i siła utrudnia wszelkie wojenne ruchy.

Dla śniegu w Azji musieli Moskale wstrzymać swe operacje, co dla Muktara baszy bardzo jest korzystnem, gdyż tymczasem może wzmocnić swoją armją i Erzerum.

Serbowie widocznie chcą przystąpić do wojny; słychać nawet o przestąpieniu granicy i o drobnych forpocztowych utarczках.

Mówiono dawniej, że po upadku Płewny zaraz przyjdzie do zawarcia pokoju, lub przynajmniej zawieszenia broni. Trudno jednakże przypuszczać aby pokój zaraz zawartym został, bo Moskwa poniosła dotąd bardzo wielkie ofiary, i zdobywszy Płewnę będzie teraz bardziej wymagającą, będzie chciała nagrody za swe ofiary; Turcy zaś doznali wprawdzie wielkich klęsk, ale je także i Moskalam zadał, a prócz tego ich prawdziwe fortece i cała armia operacyjna stoją dotąd niepokonane. Turcja więc nie przegrała jeszcze wojny, co więcej śmiało można twierdzić, że teraz dopiero rozpocznie się wojna na wielkie rozmiary, i dlatego Turcja niema jeszcze powodu do uznawania Moskali za zwycięzców, ani też do upokorzenia się przed nimi. Mówią także że Moskwa chce sama bezpośrednio układać się z Turcją o pokój; zawsze jednak na warunki pokoju miałaby się zgodzić Austria i Niemcy. Z drugiej strony słychać, że Anglia nie chce tego dopuścić, i starać się będzie aby w zawarciu pokoju miały udział wszystkie mocarstwa, które podpisały traktat paryski z 1856 r. Trudno będzie Anglii osiągnąć ten cel, bo niema żadnego sprzymierzenia, a na Francji oprócz się nie może, bo wewnętrzne kłopoty nie pozwalają Francji występować na zewnątrz a szczególnie w sposób taki, któryby ją narażał na nieprzyjaźń Niemiec.

Pomimo tych nadziei pokojowych Moskwa i Turcja coraz bardziej się zbroją i widocznie do coraz zaciętszej sposobią się walki.

W Wiedniu obraduje teraz i Rada państwa i wspólne delegacje. Minister spraw zagranicznych wyjaśniał przed delegacjami swą politykę, i wyjaśnienia jego przyjęło z zadowoleniem.

## Rozmaitości.

**Przeciwko ukąszeniom owadów,** mianowicie pszczoł, os, szerszeni itd., najskuteczniejszym środkiem jest sok cebuli. W sym celu zetrzyna się cebulę nożem i pociera ranę po wyjęciu żądła sokiem cebuli, poczem bół natychmiast ustaje i opuchnięcie ustępuje.

**Pasienie wywarem,** jak zrobiono doświadczenie w różnych miesiącach, znacznie osłabia zdolność do rozplodu u bydła rogatego. Krowy pasione wywarem albo wcale nie rodzą, lub nie zostają cielne, albo też rodzą słabowite cielęta, które zdychają lub muszą iść na rzeź. Dlatego krowom, od których się chce chować cielęta, wywaru dawać nie należy.

**Marchew jako pasza dla koni.** W obec zdarzających się często w jesieni napadów kólek i innych chorób, zwraca gospodarz pewien uwagę na użyteczność dodatku marchwi do obroku dla koni. Tenże daje marchew na wieczerz na odpaszenie, ponieważ konie przy krótkim czasie pasienia w dzień z chciwością za marchwią często część obroku z ziarna i siewki pozostawiają. Z początku biera tenże gospodarz marchew wprost z roli i daje koniom wraz z łąkami. Wybierając marchew, pozostawia kawałek dla koni tak długo, dopóki łąty są zielone. W takim stanie jedzą je chciwie i oszczędza się odrzynania liści. Od pewnego szeregu lat spasał marchew w ten sposób końmi i od tego czasu kolki w jego stajni ustaly.